

Wiersz - Gary Snyder

Zew dzikości

Ciężki stary człowiek nocą w swoim łóżku
Słyszy śpiewającego Kojota na łące za domem.
Całe te lata harował, drażył, ciął.
Katolik.
Z Kalifornii.
a Kojoty wyją w jego Osiemdziesiątym roku.
Wezwie Rządowego
Trapera
Który używa żelaznych potrzasków na Kojoty Jutro.
Moi synowie utracą tę
Muzykę, którą dopiero zaczęli
Kochać.
Byli kwasowcy z miast
Nawróceni na Guru lub Swami
Odprawiają pokutę ze szklistymi
Zaćpanymi oczami, i odrzucają mięso.
W lasach Północnej Ameryki
Ziemi Kojota i Orła,
Marzą o Indiach, o
wiecznie błogich, bezpłciowych wyżynach.
I śpią w ogrzewanych ropą
Geodezyjnych kopułach, które
Wetknięto jak brodawki
Między drzewa.
A śpiew Kojota
zatrzaśnięto
ze strachu
przed zewem
dzikości.

I sprzedali swoje dziewicze cedry,
najwyższe drzewa w okolicy
Drwalowi, który powiedział.
„Drzewa są pełne robactwa”.
Wreszcie Rząd zdecydował,
Że tę wojnę trzeba wygrać. Klęska
jest nieamerykańska.
I wzniesli się w powietrze
Ze swoimi kobietami.
o natapirowanych włosach
smarującymi lakierem
przyciski spustowe.
I nad ziemią górowali
gdyż uznali
że była

prokomunistyczna. I brudna.
A owady trzymają stronę Wiet Kongu.
Więc bombardują i bombardują
Dzień po dniu, od bieguna do bieguna
wróble ślepną
sowy głuchną
pnie wiśniowe pękają
plączą i supłają się
jelenie jelita
w zakurzonych, drżących skałach.
Wszyscy ci Amerykanie w specjalnych
podniebnych miastach
Ciskają bomby i trucizny.
Najpierw Azja,
Potem Ameryka Północna.
Wojna przeciwko ziemi.
Kiedy się skończy nie będzie już
miejsca
Na kryjówkę dla Kojota

Chciałbym powiedzieć
Że kojot jest na zawsze
W tobie.

Ale to nie jest prawda.

Gary Snyder

Tłumaczyła Agata Korbel

Luty 1998